

## STANISŁAW BARANOWSKI (POLSKA)

### CLIP 01

Nazywam się Stanisław Baranowski. Urodziłem się 16 listopada 1924 roku w Warszawie. Gdyby nie wybuchła wojna, to po to poszedłem do szkoły lotniczej i mechanicznej, żeby być lotnikiem. To było moje marzenie.

1939 roku byłem na obozie harcerskim. W sierpniu wracaliśmy z obozu. Już nie dojechaliśmy do Warszawy Głównej, gdzie mieliśmy być wyładowani, tylko rozładowali nas na Dworcu Wschodnim. Byłem, należałem do 42. Warszawskiej Drużyny Harcerskiej na Różanej.

Nasza działalność rozpoczęła się w harcerstwie. Koledzy z harcerstwa, tak samo jak i ja, mogę te nazwiska, to pamiętam, to Mietek Wiącek, Heniek Balazs, Stefan Wojakowski, Tadeusz Jagier, Józef Smółka, Leszek Janiszewski i wielu, wielu innych harcerzy. Zaczęliśmy się od razu, jakoś w czasie wojny spotykać i organizować. W pewnym momencie, już nie wiem skąd to przyszło, kto to powiedział, że nasza drużyna została przydzielona do Kwatery Obrony Warszawy, która się mieściła w Łazienkach Królewskich w Pałacu Myśliwskim, tu, wejście od 29 Listopada. Tam się zgłosiliśmy, kilku już, w każdym razie z tej grupy, co wymieniałem. Mniej więcej. Trudno mi w tej chwili powiedzieć. I zostaliśmy przydzieleni jako gońcy, przewodnicy po Warszawie. Bo jednostki, które wtedy stacjonowały w Warszawie, to byli żołnierze, którzy nie znali Warszawy. I tak się rozpoczęła moja przygoda z wojną,

My byliśmy wychowani przed wojną w innym duchu. Ja należałem do harcerstwa od dwunastego roku życia, czyli już prawie cztery czy pięć lat. I harcerstwo nas kształtowało zupełnie inne jak teraz. Była podstawa: to miłość do ojczyzny, sprawność fizyczna, sporty i inne tam.

### CLIP 02

Zaraz po wojnie, po kapitulacji w Warszawie panował chaos, głód. Zaczęły się tworzyć tak zwane Stołeczne Komitety – SKO. Stołeczny Komitet Opieki. Rozpoczęliśmy pracę tam, w tym Stołecznym Komitecie Opieki, ta nasza grupa, tak, mniej więcej, tych harcerzy.

Celem tego było pomaganie ludziom, którzy znaleźli się w tragicznej sytuacji. To znaczy, czy żywność, czy tego... Początkowo to nawet nie było co. Tam na kartki była nafta, środki czystości. Nie na kartki, tylko, po prostu, nie było. To my tym ludziom, którzy potrzebowali... Szukaliśmy tych ludzi, czy oni się zgłaszali, bo wiedzieli, że my tam... I tam rozpocząłem pracę z Wandą Jaskólską. Była to profesorka języka francuskiego u Królowej Jadwigi, mi się zdaje. Tam francuskiego ona uczyła. Ona była tam kierownikiem tej grupy SKO, ona to wszystko organizowała. Później, po jakimś czasie, później to się przekształciło to w RGO,

Ale to już później się zaczęło, jak już zaczęła pracować drukarnia nasza na Przemysłowej. Tam była wielka wpadka i właśnie w 1942 roku drukarnia, oni drukowali kartki meinlowskie i wolfartowskie. To były dla Niemców kartki. Bo były kartki żywnościowe. Niemcy mieli swoje sklepy. Były w Warszawie dwa rodzaje sklepów. Wolfarta to były mięsne, a Meinla, to były spożywcze. I na te kartki podrobione ześmy podbierali, bo chodziliśmy po tych sklepach z tymi kartkami. A po drugie kupowało się, bo pieniądź już nie był taki ciężki, można było go w jakiś sposób, czy z organizacji, czy... A po drugie nie wiem nieraz, skąd oni brali pieniądze, to trudno mi powiedzieć skąd zarząd tego RGO brał pieniądze na tę pomoc. W każdym razie ta pomoc była naprawdę duża.

śadnej funkcji, tylko byłem normalnym, szeregowym takim, jak by to powiedzieć, wolontariuszem. Bardziej to pasuje, jak powiedzieć słowo pracownikiem czy innym. Bo to się wszystko robiło z własnej inicjatywy. I zaczęliśmy... W pewnym momencie Wanda ta, bo tak miała na imię, mówi, że musimy się zająć tym Szpitalem Ujazdowskim. I tam wszyscy oficerowie, wszyscy to przesada, ale gros oficerów wziętych do niewoli, a wymagających znalazła się tam, w tym szpitalu. I ona tam współpracowała z tą grupą z tej Rady Głównej Opiekuńczej i my tam zaczęliśmy. I tam pomagaliśmy im zdobywać żywność, odzież i zaczęliśmy organizować ucieczki oficerów naszych z tego szpitala, który był zamknięty. Niemcy ich pilnowali, bo to byli przecież, można powiedzieć, że byli to jeńcy wojenni. Tak to trzeba tak ich nazwać, tych oficerów. A że ja znałem ten teren, bo pochodziłem z tych okolic, bo mieszkałem na Czerniakowskiej a później na Hołówki, tak, że ten park, Agrykolę, tak to się dzisiaj

nazywa, znałem jak swoją kieszeń i te koszary łączyły się z parkiem tym, Agrykola. Później zaczęliśmy organizować, oprócz pomocy materialnej, znaczy materialnej nie w sensie pieniędzy, tylko odzieży, żywności, ucieczki. Ale po pierwszej ucieczce, którą pomogliśmy, żeby to się, Niemcy się doliczyli, że brakuje i tam były już dosyć mocne represje wtedy. I postanowiliśmy przywozić trupy ze szpitali. I brało się... i na furmankę brało się trupa. A jednocześnie ten szpital, musieli tam go remontować i mój ojciec jakoś się wcisnął tam, że dostarczał materiały budowlane. Cegły, cement, piach. I brało się, przewoziło się trupa na tej furmance i później stan się zgadzał, że chodziło o to, żeby stan apelowy dla tych więźniów się zgadzał. To ten, co uciekł, bo oni nie mieli ich dobrze skatalogowanych, nie mieli fotografii, tylko tam miał, każdy oficer miał, czy żołnierz miał ten numer, to go przełożył i wyprowadzaliśmy ich w taki czy inny sposób. Czy furmanką się wywoziło, czy pomagało się im przez druty, przez krzaki. Tam, gdzie przez te. Wiedzieliśmy gdzie są przejścia z Agrykoli na szpital. I w ten sposób to trwało, dość długo, aż do zlikwidowania tego szpitala.

### CLIP 03

I rozpoczęła się działalność, że tak, to mówią o tej charytatywnej części. A w tym czasie jeszcze, już wychodził ten „Biuletyn Informacyjny”. Dostawcą w pierwszym okresie tego, dla naszej grupy, był ten Mietek Wiącek. Później nasze kontakty, zaczęły się te grupy dzielić. Ja zostałem w tej grupie, która w pewnym momencie nawiązała kontakt z kapitanem przedwojennym „Dwójki”, to jest wywiadu wojskowego, Tadeuszem Wasilewskim. I który zaczął nas, że tak powiem, ta nasza grupa zaczęła częściowo pracować na jego polecenia. I on już, Mietek w pewnym momencie, to już był rok 1941 czy koniec 1940, zniknął. Nie wiadomo, co się z nim stało. Z tym, który był do tej pory tym przewodnikiem. Naszej grupy. Okazało się, że został aresztowany. I później okazał się zdrajcą, z jego ręki wielu ludzi zostało, zadenuncjował, i zostało aresztowanych.

I ta organizacja nie powstała samoistnie, z góry narzucona, tylko organizacje nasze powstawały od dołu. Tak, jak my połączyliśmy się z grupą harcerską z 93., nasza grupa, która była, tam tych dziesięciu, czy dwunastu, ten nasz zastęp, z 93., tak później to się rozrastało, to były coraz większe. I później były takie momenty, że ja przynosiłem po sto egzemplarzy „Biuletynu Informacyjnego” i sam ich nie roznosiłem, tylko tam pięciu, sześciu, siedmiu tym kolegom dawałem i oni, czy roznosili, czy dawali też. Początkowo to nawet głupio było, bo to jeszcze na początku, jak roznosiliśmy, to baliśmy się. To się pod drzwiami kładło, żeby informować ludność Warszawy co się dzieje. A tych, co się znało, to im się dawało i mówiło: „Masz i podaj dalej po przeczytaniu.” I tak to się wszystko rozwijało, bo AK, jako takie, dopiero, tak jak pani powiedziałem, powstało z konsolidacji tych wszystkich, różnych ugrupowań. I ja właśnie, między innymi, później, już w 1941 roku, zacząłem działać na tej płaszczyźnie kontaktowej. Tak bym to określił. Jeździłem w teren. Do Grójca, do Radomia.

Tak, jak powiedziałem, rozpocząłem pracę z Tadeuszem Wasilewskim. Pewnego dnia on mówi: „Musimy się dostać na lotnisko w Wolanowie. Na lotnisko, to było przed wybuchem wojny jeszcze z Rosją. Chyba na kilka tygodni. Bo Niemcy pobudowali dwa lotniska pod Grójcem, tam, gdzie teraz jest ta giełda samochodowa, zapomniałem jak to się nazywa i w Wolanowie. To wtedy, jak się dostać? To nie było innej rady, tylko jako jakiś pracownik fizyczny. To wozem pojechałem konnym, z Warszawy do Radomia i tam miałem kontakt. Na ulicy śeromskiego była kwaciarnia i tam pracowała łączniczka, już widać w tamtym terenie, Janka. Jako pracownica kwaciarni. Tam była śeromskiego ulica i ona w tej kwaciarni. I ona już załatwiła, że ja, jako furman, furmanką, mogłem wjechać na teren tego lotniska. I tam, trzy, czy cztery dni, niecały tydzień jeździłem. Zorientowałem się co tam, jak tam jest, że to jest olbrzymie lotnisko, że stoją tam takie samoloty, takie samoloty, że lądują tam, założymy, dwa samoloty dziennie czy trzy. To, co przez te... I wróciłem do Warszawy z powrotem, tym samym konikiem z Radomia. Do Warszawy dwa dni jechałem. A jednocześnie, po drodze, nawiązywałem kontakt, gdzie mogłem. I wtedy złapałem kontakt z tą grupą kielecką, bo mam nawet później napisane przez... i brałem udział nawet w akcji jednej pod Kielcami, w czasie... zabili wtedy między Radomiem a **Roszkami** generała niemieckiego w tym pociągu. To brałem udział w tej akcji. Ale nie jako bezpośredni uczestnik, tylko jako obsługujący. Właśnie też tą furmanką dowiozłem karabiny, amunicję, inne. Później zabrałem to wszystko i odwoziłem. Taka była moja rola.

#### CLIP 04

Bo ja w pewnym momencie, żeby mieć kontakt z gettem, pracowałem w komisarycznym... Dostałem... nie pracowałem, tylko dostałem legitymację z Komisarycznego Zarządu nad Nieruchomościami żydowskimi w Warszawie. To był adwokat Jarczyk. Na Królewskiej 6 to się mieściło. Ja miałem od niego legitymację i na podstawie tej legitymacji miałem wstęp do getta, że mogłem wchodzić do getta. I pomagałem w organizowaniu tych transportów tej żywności. To znaczy moja praca polegała na tym, że mają przyjechać o tej i o tej, na ten i ten punkt. Bo były bramy do getta, których pilnowali Niemcy. I tam już żydzi załatwiali z tymi Niemcami. Ile im płacili, to nie wiem. Niemcy przepuszczali tę furmankę z tą żywnością i eskortowali nawet do miejsca tego, bo policja żydowska to była gorzej jak gestapo, I później ten Niemiec eskortował nawet do miejsca, gdzie to było wyładowane. Za łapówkę oczywiście. Ich się przekupywało w taki lub inny sposób. Poznałem ludzi, którzy mieli prawo wjazdu do getta, którzy dostarczali materiały opałowe. Janek M., nie chcę jego nazwiska mówić, on dostarczał do getta opał. Węgiel, drzewo. To w każdej tej furmance, on miał też duże przedsiębiorstwo konne, przewozowe, bo samochodów nie było, to pod każdym tym węglem czy drzewem to szła żywność. A gdyby go złapali, to za pomoc żydom... A jak wyprowadzaliśmy żydów. żydów się wyprowadzało, albo wywoziło. Tak, jak pojechali w nocy, to przywozili na te, jak to się nazywało wtedy, meliny, Nie było rzeczy niemożliwych. Wszystko szło, tak jak pani powiedziałem przed chwilą, to wszystko szło za wielkie pieniądze. Ci żydzi łódzcy, ci fabrykanci, czy inni, bankierzy, inni, oni już wszystko to załatwiali z Niemcami, bo każdego można było, każdego może nie, ale siedemdziesiąt procent Niemców można było kupić. I Niemcy nieraz transportowali te. Oni jechali tą budą swoją, tym oplem, a za nimi jechał wóz, samochód z gestapo i ich transportowali, żeby nikt ich nie zaczepił po drodze. Tak, że to były różne rodzaje, że tak powiem, organizowania tego. A nikt tego nie robił za darmo. Trzeba to powiedzieć.

(wycięte) małych dzieciaków. Z dziewczynami nie było kłopotu, ale z chłopakami, jeżeli był obrzezany, to był kłopot. Trzeba było najpierw jechać gdzieś na wieś, od księdza zdobyć metrykę, bo to było, że ktoś tam jak umarł. Z księdzem tam, na prowincji, spod Warszawy, gdzieś z Góry Kalwarii czy z Grójca, z tych okolic się jechało. Tam oni dawali metryki. Wyrabiano się dokumenty i wtedy się bez problemu można było wyprowadzić, czy chłopaka. I dużo dzieci wyprowadzonych z getta, chłopców, szło do klasztorów. Klasztory bardzo pomagały. Wszystkie klasztory w okolicy Warszawy, to wiem o jakichś dziesięciu czy piętnastu przypadkach, bo sam, częściowo w tym brałem udział. Czy pośrednio, czy bezpośrednio, czy dokumenty załatwiałem, czy metrykę przywoziłem, czy odwoziłem tam do pewnego... Bo nie było tak, że ja odwożę bezpośrednio do klasztoru, nie. Ja go dowoziłem, założymy, do Karczewa i tam, w Karczewie przekazywałem tego dzieciaka komuś innemu i ten ktoś go już wiozł dalej do klasztoru. Dlatego tylu mamy księży... Jak pani spojrzy, to widać, że to żyd. Przecież to wszystko kosztowało. Jak się jechało do takiego księdza, to przecież rzadko się zdarzyło, żeby... Trzeba było, jak to się mówi, dać mu na tacę, żeby on dał tę metrykę. Bo on też się narazał. Też, gdyby go złapali, że on wystawił, że wykreślił, że taki a taki umarł i wystawił po raz drugi metrykę, że on żyje, bo przecież ten akt zgonu musiał skasować. Musiał w księdze zrobić, żeby później nie było wpadki. To wszystko wymagało i czasu i organizacji i znajomości, i bezczelności, i tupetu. Wszystkich wad i zalet, jakie człowiek posiadał.

Bo żeby dostać od księdza metrykę, to trzeba było mu dać. Później, żeby zrobić kennkartę, to kennkarta średnio kosztowała do tysiąca złotych, albo i więcej. Później zdjęcia, później fotografa znaleźć, który by to wszystko... To wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik.

(wycięte) Różnice były dość duże. Bo tutaj głodni i nadzy, trupy nie leżały na ulicach, a tam leżały. A później był cholerny kontrast. Jak ja pani powiem, że w getcie można było dostać banany, a w Warszawie ich pani nie kupiła, uwierzy pani w to? Tam była restauracja taka żydowska, w getcie, już w 1942 roku, gdzie wszystko pani tam dostała. Nawet tego to po aryjskiej stronie nie można... A wyjść na ulicę, to trupy, nagie... A ta policja... Ja, jeżeli wchodziłem do getta, to bałem się tylko policji żydowskiej. Nikogo więcej. Bo nie widziałem, żeby Niemiec zastrzelił żyda w getcie. Ale, że żydowscy policjanci zabijali żydów w getcie, to widziałem na własne oczy. Ja ich nie rozumiałem wtedy, kiedy chodziłem tam. Jak już byłem na Majdanku, to zrozumiałem na czym to polega. Oni za wszelką cenę, ta grupa tych ludzi, którzy rządzą gettem, za wszelką cenę chciała przeżyć. Przecież to nie Niemcy szykowali kolumny żydów, które szły na Umschlagplatz w transport. Tylko to sami żydzi robili, ci

policjanci żydowscy. Było powiedzenie, że mają dostarczyć czterystu śydów na rampę, to oni dostarczali tych czterystu śydów na rampę. Do transportu.

#### CLIP 05

Córka mecenasa, śyda, Holzkener się nazywał, jego córka Maria, ja ją wyprowadziłem, jak tylko zaczęli budować getto, mur budować, to ją przyprowadziłem do nas, do mieszkania, i cały czas, aż do mojego aresztowania, nawet była przy moim aresztowaniu, i mieszkała u nas.

Lojalność była wielka. I to, że myśmy utrzymywali, znaczy moja matka utrzymywała kontakty z śydami, to wiedziała może połowa ludzi z tych, co mieszkała tam, na Hołówki.

Otóż, to już wiem z opowiadania matki, że ona po moim aresztowaniu jeszcze była jakiś czas u nas.

Później bała się, czy, nie wiem, w każdym razie dokładnej przyczyny nie wiem, że był taki moment, że wyprowadziła się na krótko od mojej matki. I wtedy, w 1943 chyba roku to było, że Niemcy ogłosili w Warszawie, że śydzi, którzy się dobrowolnie zgłoszą do hotelu „Polskiego”, hotel „Polski” to jest ten hotel na Placu Bankowym teraz, to wyjadą na wymianę do Turcji. Na wymianę za jeńców niemieckich. Taka była relacja mojej matki. Ile w tym.. I ona, podobno, matka mówi, że odradzali jej wszyscy i ona się zgłosiła, bo bała się już później, bo to było, podobno, już coraz ciężiej po 1942, 1943, po Powstaniu w getcie to już w ogóle było, a to było jeszcze przed Powstaniem w getcie, bo to było w 1943 roku przecież. I ona się zgłosiła. I te transporty nie szły do Turcji, tylko te transporty, nim się śydzi zorientowali, ci, którzy byli na wolności, bo przecież w Warszawie było parę tysięcy śydów na wolności, po stronie aryjskiej, że te transporty nie idą do Włoch, tylko idą do Treblinki, to już było za późno, bo już większość, ci co poszła, to poszła i pojechała. I wywieźli ją, podobno, prawdopodobnie albo do Bełzca, albo do Treblinki i tam skończyła.

#### CLIP 06

Jak w sam raz przyjechałem z terenu. Wtedy byliśmy pod Radomiem, też tam w okolicach Radomia. Przyjechałem do domu o godzinie ósmej wieczorem. A wyjeżdżając na akcję dostawaliśmy inne kennkarty. I na dworcu miałem dojechać do Centralnego, ale w ostatniej chwili, w Radomiu chyba, zmienili decyzję, że mamy wysiąść na Dworcu Zachodnim, żeby oddać kennkarty, a wziąć swoje kennkarty. I przyjechałem. Dowód osobisty, jak by to dzisiaj powiedzieć. Przyjechałem do domu. Przeziębiony, chory. Położyłem się do łóżka. Doktor **Chojecki** mieszkał nad nami, bo wtedy mieszkaliśmy już na Hołówki 3. To jest ta ulica, gdzie mieszkał ten poeta Baczyński. W tym samym domu. On mieszkał na trzeciej klatce, ja mieszkałem na szóstej. Później tam mieszkał, ten redaktor znany Tomaszewski.

Takie mówię te nazwiska, które są do tej pory znane. To jest ten dom, stoi do dzisiejszego dnia. To jest, jak jest klasztor Nazaretanek, wie Pani gdzie klasztor na Czerniakowskiej?

No, między Gagarina a Bartycką, tam jest Hołówki 1, olbrzymi blok, sto mieszkań, wszystko mieszkania, cztero, pięcio-pokojowe, olbrzymie mieszkania.

I o godzinie dziesiątej puka dozorca. Matka idzie, otwiera drzwi. Sześciu esesmanów wpada do mieszkania. Rewizja, mieszkanie przewracają do góry nogami. Nic nie znajdują. A nie uwierzycie panie, że, bo tam były dwa wejścia do tego naszego mieszkania, że przed głównym wejściem była taka wnęka i zakryta kotarą. Zwykła taką kotarą. I tam było radio. I oni całe mieszkanie przewrócili do góry nogami, wszystko, a za tę kotarę nie zajrzeli. Tak, że to był, nie wiem, można powiedzieć, cud, czy jak. No, Aleja Szucha, Pawiak i z Pawiaka na Majdanek. Taka droga.

Od listopada byłem więźniem, w śledztwie. Śledztwo się skończyło, nie będę pani opowiadał jak to wyglądało, bo to każdy wie o tym. Jak się jechało na przesłuchanie, jak człowiek nie przychodził, tylko go przywozili do celi. Ale jakoś tam się, najlepszy dowód, że mam głuchotę całkowitą prawej strony, tam inne jakieś takie drobne obrażenia. I 17 stycznia odszedł transport z Pawiaka na Majdanek. 1943 roku. Po przyjechaniu w nocy na Majdanek, to był 17 stycznia 1943 rok. To jest zima, gdzie mróz dochodzi do dwudziestu, trzydziestu stopni. Takie były wtedy mrozy wielkie. Wpędzają nas na pole, przed łaźnią tam. Najpierw tymi bydlęcymi wagonami wiozą nas z Warszawy do Lublina, tam wyładowują, idziemy pieszo z dworca do obozu. Tam, w nocy, wszyscy rozebrać się do naga, rewizja, a my stoimy na tym śniegu. Oni rewidują te nasze ubrania. I później, po rewizji, ubraliśmy się w swoje ciuchy. To jeden dobrze, że miał coś ciepłego, a niektórzy, przecież jak z Pawiaka więźniowie, to jedni

byli aresztowani wcześniej, latem, to niektórzy mieli tylko na sobie ubrania. Ja, szczęśliwie tak się złożyło, że miałem dobre ubranie na sobie, bo matka jak mnie wyprawiała, że tak powiem, w tą, jak mnie już w domu zabierali, to ubrała mnie dość ciepło. I jeszcze na Pawiak mi przysłała, bardzo dobrze, że mi przysłała tę odzież ciepłą. To mi trochę pomogło. Wpędzili nas na pole trzecie, dostałem się na blok X. Bo dwa były, ten nasz transport zajął blok IX i X. W nocy, nikt nie wie, barak pusty, chłodno, głodno. jakoś do rana wytrzymałem. Rano wstajemy, otwieramy te drzwi, a tam, przed nami, już były transporty żydów czeskich. Bo my przyjechaliśmy 17 stycznia, a te transporty żydów czeskich chyba, nie wiem którego, ale dużo przed nami przyjechały. Już były, że tak powiem, na wykończeniu. Po pierwszej tej nocy jeden z tych naszych kolegów zmarł. Od razu pierwszej nocy. To cały barak, nawiązując do tego, co mówiłem poprzednio o mentalności, ukląkł, zmówił modlitwę za niego. Wynieśliśmy go przed barak i czekamy. Nie zdążyliśmy go położyć, to tak jak sępy rzucają się na padlinę, tak ci żydzi czescy rzucili się na niego i każdy kto mógł, żeby z niego zerwać, żeby coś do ubrania, czy coś. To tego widoku, to nigdy nie zapomnę. To nieraz mi się śni to w nocy, jak oni się rzucają jeden przez, i się przewracają, już z głodu, bo to już „muzułmanie”, jak to mówiliśmy po obozowemu. To znaczy taki człowiek, który już nie ma siły, po prostu żyje resztkami. I go rozebrali błyskawicznie do naga i zostawili na tym. I uciekli. Każdy w inną stronę. No, to już drugiego trupa, to jak na drugi dzień było dwóch już, czy trzech, to już my rozebraliśmy. Widzi pani, w ciągu jednej nocy jak się nasza mentalność zmieniła. że już zaczęli ci, co nie mieli ciepłej odzieży, a umarł ten, co miał coś lepszego, to już, że człowiek się błyskawicznie dostosowywał do warunków, w jakich żyje.